Rok VI. 15-go Sierpnia 1887 r. Nr 15

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

OCZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów;
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.



SAMI I ZE WSZYSTKIMI!

II.

Przypatrując się bacznie życiu społecznemu, możemy zauważyć, że prawie we wszystkich krajach nietylko klasy pracujące są niezadowolone. Nawet u tak zwanych klas panujących a raczej posiadających panuje pewne rozdrażnienie z powodu istniejącego stanu rzeczy. W niektórych krajach zjawisko to jest jasne, mianowicie tam, gdzie zawisła ciężka dłoń despotyzmu. Gdzie rząd stanowi samowolne i odrębne od innych klas społeczeństwa ciało, gdzie prócz szajki policyjantów i urzędników nikt nie może zabrać głosu w sprawach, tyczących się zarządu krajem, tam wszyscy są mniej lub więcej niezadowoleni. I nie dziw: wszak każda sprawa państwowa, czy to nowy podatek, czy to nowy wydatek rządowy, czy to sam zarząd kraju, nie mówiąc już o tak zwanej polityce zagranicznej, — jednem słowem wszystkie te sprawy dotyczą każdego mieszkańca kraju. Zarówno kupiec, jak i fabrykant, zarówno właściciel ziemski, jak i kapitalista, ma interes swój w załatwianiu wszystkich tych spraw; to mu idzie o cło, to o zmniejszenie ciężaru podatkowego, to o budowę drogi żelaznej, to o wolność spekulacyj giełdowych lub o zabronienie takowych, to o odpowiednią dla jego interesów politykę zagraniczną, to o stosowny wewnętrzny zarząd kraju. Jeśli wszystkie te sprawy są zależne litylko od widzimisię zgrai urzędniczej (tak zwanej biurokracyi) lub od woli pojedyńczych ludzi, będących pod wpływem pojedyńczych spekulantów, to wszyscy w ten sposób zainteresowani czują niechęć do istniejącego porządku rzeczy i chcieliby takiego urządzenia państwowego, gdzie kazdy obywatel mógłby zabrać głos i gdzie wola rządu byłaby zależną od woli mieszkańców kraju. Dlatego też widzimy, jak w państwach despotycznych wszyscy narzekają na panujące porządki i jak nawet klasy bogate chciałyby obalić istniejące tamże rządy. Historyja wszystkich prawie krajów europejskich poucza nas, jak niezadowolenie to wyradzało liczne rewolucyje, które kończyły się po większej części zwycięztwem klas posiadających; we wszystkich bowiem krajach europejskich te ostatnie dobiły się tak zwanej konstytucyi, czyli ustawy państwowej, na mocy której dawniejsza samowola rządowa została ograniczoną przez udział różnych klas społecznych w rządzie krajowym. Gdzie więc nie masz takiej konstytucyi, tam niezadowolenie wszystkich jest jasne. Ale nawet w krajach, gdzie samowola rządowa pojedyńczych ludzi została złamaną, panuje niezadowolenie i to nietylko wśród klas pracujących, które są wyzyskiwane i uciskane, ale i wśród klas posiadających, które panują i wyzyskują.

Oczywista rzecz, że gdy idzie o możność wyzyskiwania klasy robotniczej, o panowanie nad ludem pracującym, to wszyscy posiadacze zlewają się w jedne całość i są jednomyślni. Za obrebem wszakże tego wyzysku, który jest ich celem, w łonie klas panujących istnieje rozdwojenie. Najlepszym dowodem jest wielka ilość partyj politycznych, na które się dzieli klasa panująca. Jakież są tego powody? Nie inne, jak te, że przy dzisiejszych porządkach społecznych, wobec panującej walki człowieka z człowiekiem, nawet tam, gdzie pozornie nie masz samowoli rządowej, istnieje panowanie silniejszego. Jeden interes bierze górę i usadawia się przy rządzie, wywierając nacisk na wszystkie inne interesy, uciskając i krzywdząc je bezustannie: właśnie ten interes najsilniejszy zagarnia w swoje ręce niejako całą siłę rządową i pracuje na swoją korzyść z krzywdą dla innych. Jeśli mówimy, że interes najsilniejszy dokonywa tego, to wcale nie znaczy, by interes ten był najbardziej ogólny, najbardziej obejmujący sobą dobrobyt całego społeczeństwa; pod interesem najsilniejszym rozumiemy ten interes, który w danej chwili ma przewage siły nad innemi. Oto dlaczego nawet w tych krajach, gdzie pozornie nie masz samowoli rządowej, cała władza dostaje się do rąk nielicznej garstki, która kieruje wszystkiem wyłącznie dla swej korzyści. Ztąd też zjawia się niezadowolenie drobnego właściciela, drobnego przemysłowca, drobnego kupca, którzy czują się być usuniętymi ze stanowiska wpływowego, jakie dziś daje własność i muszą się poddać przewadze wielkiej własności, innemi słowy: garstce tych, którzy więcej posiadają. Ztąd też wynika to, że to przemysł się panoszy kosztem rolnictwa, to rolnictwo stara zrzucić ze siebie ciężary na handel i przemysł, to znów handel żyje kosztem rolnictwa i przemysłu. W społeczeństwie, w którem panuje zasada walki człowieka z człowiekiem, musi być bezustanna wojna — tam wszyscy czyhają na to, by pracować na swą wyłącznie korzyść a nie dla dobra ogółu — przeciwnie z jego krzywdą. Teraz możemy zrozumieć, dlaczego ci, którzy się łączą ze sobą, gdy idzie o poskromienie klasy robotniczej, sami są niezadowoleni z porządków, stworzonych przez nich.

Kiedy rozumiemy przyczyny niezadowolenia, jakie może istnieć z dzisiejszego porządku rzeczy nawet u klas posiadających — to możemy także określić, jaki powinien być stosunek klasy pracującej do wszystkich partyj politycznych, które się tworzą w łonie klasy posiadającej.

Przedewszystkiem zaznaczmy tu, że każde niezadowolenie, które się przejawia. star się zdobyć sobie satysfakcyję. Ale, jak się jej dobić, jeśli nie za pomocą partyi politycznej? Dlaczego też mówimy o stosunku klasy robotniczej do różnych partyj politycznych, które są właśnie organizacyją niezadowolonych. Otóż dosyć nam było bliżej określić, co to jest partyja polityczna, by odrazu z góry ułożyć sobie odpowiedź na nasze zapytanie. Czem bowiem są te wszystkie partyje polityczne, o których wyżej mowa? Są one organizacyją niezadowolonych grup z łona klas posiadających; każda zaś z nich, jakkolwiek nie zgadza się z panującym porządkiem, jest jednak wrogą klasie robotniczej, bo usiłuje utrzymać przywileje, a zatem usiłuje utrzymać wyzysk pracy. Zarówno więc partyje liberalnych w krajach despotycznych, jak i partyje demokratyczne i radykalne, oraz partyje drobnomieszczańskie w krajach, gdzie już nie masz porządków samowolnej władzy rządowej, wszystkie te stronnictwa, nie będąc niczem innem, jak tylko organizacyją oddzielnych odłamów klasy posiadającej, są tem samem wrogie klasie robotniczej. Jakich bowiem interesów bronią one? Interesów pewnej garstki posiadaczy: to właścicieli ziemskich, to przemysłowców, to kupieckiej klasy, to wreszcie drobnych mieszczan i drobnych właścicieli. Wszystkie zaś interesy te oparte są na wyzysku pracy; pomimo, że są one ze sobą w walce — jeden wszakże cel mają one wspólny: utrzymanie takiego porządku, przy którym robotnik, pozbawiony narzędzi pracy, musi się wynajmywać i pracować na właścicieli.

Stosunek zatem partyi socyjalistycznej, która jedynie broni interesów klasy robotniczej, albowiem żąda zniesienia najmu, do innych klas społecznych jest jasny i określony. W interesie swego wyzwolenia robotnicy muszą się zorganizować s a m i, muszą stanowić oddzielną partyję, która, świadoma swych interesów, powinna się starać zwalczać wszelkie inne stronnictwa i stanąć na czele interesów krajowych.

Więc mamy być sami — i przeciw wszystkim?.. Czyż starczy nam sił?.. Oj, starczy

i bardzo starczy, jeśli tylko będziemy świadomi swego położenia i tej roli, którą odegrać możemy. Powiemy nawet więcej, że w tym samym czasie, kiedy jesteśmy przeciw wszystkim, jesteśmy ze wszystkimi tymi, którzy są uciskani, którym dziś nie dobrze, ale którzy nie idą razem z nami. Bo czyż ci wszyscy, którzy są dziś niezadowoleni, czyż ci urzędnicy drobni i uczeni, których uciska despotyzm, czyż ci drobni mieszczanie, na których czeka wielki kapitał z rozwartą paszczą, czyż ci drobni włościanie, którym jutro grozi kij żebraczy — czyż mogą oni stworzyć taki porządek, w którymby było wszystkim dobrze i w którymby pomimo tego mógł być utrzymany ten kawałek przywileju drobnego właściciela nad nic nieposiadającym robotnikiem? Ależ właśnie ten kawałek przywileju, który oni utrzymać chcą, połknie ich, bo wywoła z lasu przywilej wielkiej własności, zjadający i proletaryjusza i drobnego właściciela. Ależ właśnie przez utrzymanie przywileju własności wszelka swoboda staje się niemożliwą! Jeżeli więc ci, co cierpią od wielkiej własności, są bezsilni wobec porządku dzisiejszego, to prędzej czy później muszą oni zorganizować się pod sztandarem socyjalizmu. Mniejsza o to, że dziś są oni wrogami naszymi; dalszy rozwój wypadków wykaże im, że socyjalizm ma na celu rozumne zorganizowanie interesów c a ł e g o społeczeństwa!

Ale na tymczasem, czyż nie trzeba nam sojuszu? Czyż nie lepiej będzie łączyć się tymczasem z przeciwnikami dzisiejszych porządków i po kolei zwalczać wrogów naszych pojedynczo? Wszak nie od razu Kraków zbudowano!

Tak! Nie od razu Kraków zbudowano! My pierwsi dalecy jesteśmy od tego, by wyczekiwać z założonemi rękami rewolucyi, jak żydzi mesyjasza wyczekują. Na każdym kroku twierdzić będziemy, że partyja socyjalistyczna powinna być wszędzie i po kolei zdobywać twierdze, w których usadowił się dzisiejszy porządek rzeczy. Partyja więc socyjalistyczna musi prowadzić politykę dnia, to jest musi robić dziś to, co dziś może być dokonanem. Ale postępując w ten sposób, nie może ona oddalić się od swego celu, nie może o nim zapomnieć. Przeciwnie: ani na chwilę nie powinna ona utracić świadomości swego położenia i swego celu. Gdyby partyja socyjalistyczna zlewała się z drugiemi partyjami, to tem samem utraciłaby ona swą świadomość o odrębności jej interesów, — wreszcie straciłaby ona także świadomość o tej roli, która ją oczekuje w przyszłości. Zamiast polityki dnia prowadziłaby ona politykę zapominania się.

Sami musimy być! Wszędzie i zawsze powinniśmy utrzymać świadomość o odrębności naszych interesów. I właśnie dlatego, że będziemy takimi, sztandar nasz powiewać będzie dla wszystkich. Nie od tego bowiem zależy siła partyi, jeśli ona na wszystkie strony zawiera sojusze; przyszłość nasza tkwi w tem, by okazało sie widocznem, że hasło nasze rozlega się dla całego społeczeństwa, że cele nasze mają na względzie nie panowanie jednej klasy, ale szczęście całego społeczeństwa. Jeżeli działalność nasza uwidoczni to, wtedy około naszego sztandaru zgrupują się wszyscy uciskani i wszyscy niezadowoleni. Wtedy wszyscy będą z nami.

Będziemy ze wszystkimi wtedy, gdy wszyscy będą z nami! By do tego dojść, musimy stanowić samodzielną partyję, świadomą swych interesów i swych celów.



NA CZEŚĆ POKOJU I PRACY!

Od czasu do czasu rozlegają się śpiewy pochwalne na cześć pokoju i pracy! Panowie fabrykanci i właściciele nie mogą znaleść wtedy dosyć słów na zachwalanie pokoju i pracy! Kto usłyszy te hymny, ten gotów jest sądzić, że w samej rzeczy klasy posiadające i panujące nigdy o żadnej nie myślą walce i nigdy żadnej chwili nie przepuszczają, by jej nie oddać pracy.

Oto na wielkim placu wybudowano lekkie pałace, w których jest pełno bogactw, pełno wytworów pracy ludzkiej. Jest to wystawa; w niej nagromadzone są wzory tego, co ludność nietylko jednego kraju, ale świata całego dokonać potrafi. Raz jest to wystawa rolnicza, — innym razem jest to wystawa przemysłowa; w jednym mieszczą się prace jednego tylko kraju, — w innych, które w wielkich stolicach mają miejsce, popisuje się świat cały.

Mnóstwo pięknie przystrojonych pań i „przyzwoicie wyglądających panów przechadza się po salach, altanach, namiotach, przepełnionych towarami — rezultatem pracy ludzkiej. Z poważną miną przechadzają się znawcy, ci, którzy mają być sędziami, którzy mają rozdawać nagrody wystawcom.

Wreszcie sąd skończył swoją pracę. Teraz rozpocznie się ceremonija rozdawania nagród. Przy stole ucztowym, zastawionym również wykwintnemi potrawami i wyborowymi napojami; zasiada „kwiat" społeczeństwa, wysocy urzędnicy, zamożni obywatele, sławni technicy i znawcy, — a tuż obok nich zajmują miejsce nagrodzeni wystawcy.

Pierwszy głos należy się przedstawicielowi władzy; to on rozpoczyna szereg mów, w których jest wszystko prócz prawdy. To rząd — mówi pan gubernator, namiestnik lub prezydent — to rząd swą „mądrą" polityką dał nam możność zejść się tutaj. Jeśli dzień ten możemy nazwać świętem pracy, to należy nie zapominać o tem, że jest on także świętem pokoju! A bez pokoju nie masz pracy! Niechaj więc żyje rząd, który stara się o utrzymanie pokoju.

Pokój! Jakże kosztownym jest ten pokój, który rząd niby to stara się utrzymać. Już nie mówiąc o tem, że setki tysięcy robotnika oderwano od zajęć, by je oblec w mundury wojskowe, już nie mówiąc o tem, że każdy kęs chleba obłożony jest podatkiem, idącym na utrzymanie tego wojska, — już nie mówiąc o tem, że nie masz dziś ani jednego kraju, który by nie prowadził jakiej wojny w odległych częściach świata, — ale czyż w samej rzeczy panuje pokój w kraju, czyż w samej rzeczy mieszkańcy każdego kraju nie prowadzą ze sobą wojny, zażartej i nieubłaganej wojny?

Przypuśćmy zresztą, że w rzeczywistości nie masz dziś wcale wypraw wojennych i nie masz wcale w żadnym kraju kilkuset tysięcy ludzi pod bagnetem, wyczekujących skinienia rządu, by się rzucić do walki, — przypuśćmy także, że ludność nie jest wcale obciążona podatkami na militaryzm i na uzbrojenia, — otóż przypuśćmy jednem słowem, że to, co jest, nie istnieje wcale, — to nawet w takim razie nie można mówić o pokoju, uszczęśliwiającym społeczeństwo. Czyż wielki przemysł nie podbija i nie zwycięża drobnego przemysłu Czyż kapitał nie uciska pracy? Czyż biedny nie jest rabowany przez bogatego? Czyż głodny nie musi się poddawać sytemu? Czyż kraj cały nie jest pokryty ruinami, świadczącemi o nędzy i ubóstwie większej części mieszkańców? Nie! Nie masz pokoju i szczęścia w kraju, w którym cała ludność pracująca jest w niewoli najemnej u garstki posiadaczów! Nie masz pokoju i szczęścia w kraju, gdzie bogactwa napełniają magazyny przedsiębiorców w tym samym czasie, w którym cała ludność pracująca marnieje w niedostatku.

Dziś wszędzie panuje wojna człowieka z człowiekiem. By mieć pokój, by nie mieć wojny kraju z krajem, trzeba przedewszystkiem załatwienia kwestyi socyjalnej, trzeba znieść wojnę człowieka z człowiekiem, wyzyskującego z wyzyskiwanym, posiadacza z proletaryjuszem, bogatego z biednym.

Ale panowie są innego zdania. Oto grzmot oklasków wtórował słowom urzędnika w mundurze.

Gruby fabrykant wstaje, by odpowiedzieć. I cóż on mówi? I on prawi o pokoju, który umożliwia pracę; i on składa hołdy rządowi, który tak świetnie broni pokoju. Tak mówi ten, który był sędzią wystawianych wytworów; tak mówi ten, w którego bezstronność wszyscy uwierzyli, bo polecili mu rozdawanie nagród.

A może i był on bezstronnym w swojem zadaniu. On nie stał po stronie jednego fabrykanta z uszczerbkiem drugiego; on nie dawał nagrody jednemu z krzywdą drugiego. Najwięcej zaś broni on interesów właścicieli teraz, bo stanął po stronie wszystkich. On tak bardzo jest bezstronnym wobec każdego pojedynczego fabrykanta, że stanął odrazu po stronie wszystkich fabrykantów, po stronie klasy całej.

I cóż on powiedział: pokój dzisiejszy, rząd dzisiejszy umożliwia pracę!

Ale czyż praca dzisiaisza odbywa się przy pokoju? Czyż nie jest to raczej stan walki bezustannej, gdy przedsiębiorca obrzyna robotnikowi płacę roboczą? Czyż nie jest to walka, gdy fabrykant, pan i każdy przedsiębiorca starają się zaoszczędzić na pracy, zarobić, zyskać na pracy, na robotniku? Czyż nie jest to bezustanną wojną, gdy bagnety spieszą zadławić każdy protest robotnika, — gdy więzienia przepełniają się tymi, którzy odważają się podnieść głos przeciwko krzywdzie? Nie! To nie pokój umożliwia dzisiejszą pracę, pracę najemną; dla jej istnienia trzeba, by klasa wynajmująca i wyzyskująca pracę jednocześnie rządziła nią, panowała, miała w swem ręku przemoc. I oto dlaczego przy dzisiejszych porządkach społecznych żołdactwo rozlewa się po kraju, grosz ludowy idzie na fabrykacyję broni — tej samej broni, która go w niewoli trzyma.

Dzisiejszy pokój istnieje tylko dla klasy posiadającej, bo on jej zabezpiecza wyzysk, ułatwia go. Ale ten pokój istnieje zawsze, nawet wtedy, gdy szczęk oręża rozlega się na granicach kraju, bo i pola zasłane trupami są dla przedsiębiorców tylko drogowskazem, którędy iść mają ich towary, drogowskazem dla spekulacyj.

Teraz nie możemy się dziwić urzędnikowi w mundurze, iż on ośmielił się wziąć dzisiejszy stan polityczny za stan pokoju: jest on bowiem takim dla klasy posiadającej, jest on bowiem zabezpieczenicm jej wyzysku. Nie będziemy się też dziwić, jeśli panowie właściciele nawet w czasie wojny uwielbiają miłosierdzie rządu, wysyłającego dzieci ludu na rzeź. Morderca, rozbójnik lub bandyta, gdy napada na swą ofiarę, musi być uzbrojonym, musi walczyć. Inaczej postępuje klasa posiadająca. Ona, w „pokoju", bezpiecznie załatwia się ze swemi ofiarami; dzieło gwałtu dokonywa rząd. Nie dziw więc, że panowie wielbią rząd za utrzymanie pokoju.

Ale niedosyć na tem. Oto wstaje fabrykant nagrodzony medalami. Skromną ma on minę, choć przyjmuje wyznaczoną mu nagrodę — wreszcie kończy on swą mowę tem, że on i cała klasa jego będą i nadal pracowali dla dobra ogółu, będą i nadal powiększać bogactwo społeczne.

Grzmot oklasków zagłusza słowa mówcy. Z jednej strony panowie się cieszą, że znalazł się odważny, który w bezczelności doszedł do granic ostatecznych; z drugiej wszakże strony przestrasza ich dźwięk ich własnych słów. Mimowoli przychodzi inna myśl, trwożliwe zapytanie: Czyż doprawdy pozwolą nam przyswoić sobie wszystko: i bogactwa, i korzyść, i nagrody, i sławę?

Wszak nie fabrykantom mówić o pracy! Toć gdyby każdy z tych przedmiotów, zdobiących wystawę, był obdarzony życiem, możnością ruszania się i mówienia, — powstałyby one z wyznaczonych im miejsc i oskarżyłyby mówców o

fałsz. W wystawionych przedmiotach skropliła się krew ludu, krew robotnika, który dziś z ulicy przez parkan zaledwie może widzieć ucztę rozpanoszonych i przez jego pracę wzbogaconych fabrykantów. W formach i kształtach wynagrodzonych przedmiotów, możnaby było odróżnić tę część mięśni i kości, którą robotnik pozostawił na nich, gdy musiał z bryły, z surowego materyjału stworzyć wartość użytkową, wkładając weń wartość — pracę.

A pomimo tego, pomimo, że wszystko zadaje kłam słowom pańskich, — prawią oni o „swej“ pracy. W dodatku uważają oni, że to dla szczęścia i dobrobytu ludzkości ucztują oni, zapijając dokonaną grabież kosztownemi winami.

Dla szczęścia ludzkości! Czyż doprawdy ludzkość jest szczęśliwą? Czyż nie słychać jęków nieszczęśliwej większości społeczeństwa?

Dla dobrobytu kraju! Panowie fabrykanci myślą już zapewne, że cały kraj to ów plac wystawowy? Czyż może kto przeczyć i istnieniu nędzy i ubóstwa? Czy nam kto zaprzeczy, jeśli powiemy, iż niewielką jest garstka tych, którzy mają zaspokojone swe potrzeby?

A za rok, za dwa — gdy wystaw takich będzie więcej — położenie klasy pracującej się pogorszy. Panowie będą pokazywać wzrost swych bogactw, a tymczasem lud będzie w coraz gorszej biedzie.

Za rok — za dwa panowie będą tak samo ucztować. Za parkanem stać będzie, jak dziś, biedna ludność, przypatrując się roztoczonemu bogactwu. Ale z oczu widzów zniknie ich dzisiejszy przestrach. Do mózgów biedaków wkradnie się tymczasem myśl o sprawiedliwości, o prawach pracy. Spojrzenia wrogie ścigać będą wynagrodzonych wystawców; — pięści poczną się ściskać, aż nadejdzie chwila walki! Bądźie to prawdziwa uczta na cześć pokoju i pracy, bo z niej wyjdzie ustrój społeczny oparty na pracy, odbywającej się w pokoju!

Czy istnieje przeludnienie?

Często można się spotkać ze zdaniem, jakoby nędza pochodziła od tego, że na ziemi jest za dużo ludzi, czyli że istnieje przeludnienie. Ludzię, którzy się nie zastanawiają głębiej nad tem, co się koło nich dzieje, widzą, że Piotr albo Marcin miał za co wypić w niedzielę kufel piwa, póki był kawalerem, później zaś ożeniwszy się, nie ma za co nawet kupić sobie wódki i wyprowadzają z tego wniosek, że i w ogóle nędza pochodzi od przeludnienia. Zobaczymy wkrótce, czy takie rozumowanie jest słuszne.

Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy przeludnienie istnieje, musimy wprzód dokładnie określić znaczenie samego wyrazu. Otóż mamy prawo powiedzieć, że w jakimś kraju istnieje przeludnienie, jeśli w tym kraju wytwarza się mniej chleba, odzienia i t. p. przedmiotów, niż mieszkańcy ich potrzebują. Gdyby liczba mieszkańców tego kraju mogła się zmniejszyć bez zmniejszenia liczby produktów, w takim razie moglibyśmy powiedzieć, że mieszkańcy tego kraju cierpią wskutek tego, że ich jest za dużo, gdy zaś ich liczba zmniejszy się trochę, wówczas na każdego z nich wypadnie wystarczająca ilość chleba, mięsa i t. p.

Otóż że tak nie jest, o tem przekonywa najbardziej powierzchowna obserwacyja. Przypatrzmy się tylko jakiejś miejscowości, w której istnieje tak zwany kryzys, czyli zastój w przemyśle. Składy wszystkie są wówczas zawalone towarami, z którymi kupcy nie wiedzą, co robić; fabrykanci nie znajdują kupców na swoje wyroby i są zmuszeni rozpuszczać połowę albo i wszystkich robotników, żeby nie zbankrutować...

Ale po co szukać fabrycznych miejscowości, w produkcyi zboża obecnie panuje okropny zastój wszędzie, zatem i u nas, szlachta polska nie wie, co ma robić ze swoją pszenicą, bo w Ameryce ta sama pszenica jest produkowana tak tanio, iż wkrótce będą ją sprzedawać nawet w miastach polskich. Przed paru laty wyprodukowano w Ameryce tak wielką ilość pszenicy, że właściciele ziemscy, nie wiedząc co z nią zrobić, używali jej jako paliwa do ogrzewania swych mieszkań, byleby ją zużytkować tylko w jakiś sposób!

Ale zobaczmy, co nam mówią pod tym względem urzędowe cyfry statystyczne. Jako przykład weźmy Anglię, ponieważ tam kapitalizm dosięgnął już olbrzymich rozmiarów i stosunki są bardziej dojrzałe, niż gdziekolwiek.

Otóż w Anglii na potrzeby krajowe wychodziło bawełny:

w roku	1866 —	160	milijonów funtów
„	1867 —	112	„
„	1868 —	107	„
„	1869 —	95	„

Ludność przez ten czas zwiększyła się, więc zmniejszenie zapotrzebowania objaśnia się tylko zubożeniem klasy robotniczej. Tymczasem podczas tych samych czterech lat produkcyja bawełny wynosiła:

w roku	1866 —	824	milijonów funtów
„	1867 —	859	„
„	1868 —	886	„
„	1869 —	847	„

Zatem produkcyja wzrastała ciągle i była bez żadnego porównania większą od zapotrzebowania. Zupełnie to samo dzieje się i w innych gałęziach przemysłu: produkcyja węgla wzrosła od 1860 do 1880 r. z 85 milijonów na 149 milijonów tonn; produkcyja żelaza z 5 milijonów na 7 milijonów i 700 tysięcy tonn i t. d.; nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wyliczać gałęzie przemysłu, w których ilość produktów wytworzonych jest znacznie większą od zapotrzebowania. Nawet przedmioty zbytku istnieją w ilości znacznie większej, niż się ich zużywa, oto np. niedawno pewien handlarz ostryg wyrachował, że 40 milijonów sztuk ostryg powinnoby znaleść kupca, nimby się ich cena cokolwiek podniosła.

Ależ — każdy mi na to powie — jakże się to dzieje, że $^{9}/_{10}$ ludności nie ma nietylko ostryg, ale często i chleba? Odpowiedź jest bardzo prosta: ponieważ nie mają za co sobie kupić chleba. Z tego powodu z jednej strony ostrygi gniją, a chleb jest używany do palenia w piecach, zaś z drugiej strony ludzie giną z głodu.

Teraz zatem widzimy, ile mają słuszności wszelkie gawędy o przeludnieniu. Nie dlatego ludziom jest źle, że wyrabiają za mało produktów, ale dlatego, że produkty te pozostają w rękach oddzielnych właścicieli, kapitalistów, ci zaś oddają je tylko tym, którzy mogą dać im coś w zamian. Zatem przeludnienie nigdzie nie istnieje i przeciwnie, za zmianą stosunków społecznych ilość ludzi będzie mogła się znacznie szybciej powiększać, niż obecnie, jednakże będą oni mieli wszystkiego pod dostatkiem, ponieważ będą produkowali dla siebie, a nie dla kapitalistów.

Poznańscy Cygarnicy.

Każdy, kto był w Niemczech i choć trochę jest obznajomiony z niemieckim ruchem socyjalistycznym, wie, że ze wszystkich fachów największą stosunkowo ilość socyjalistów dostarczają cygarnicy. Jeżeli spotykamy w jakiemś rzemiośle znaczną ilość socyjalistów, jest to zjawiskiem zupełnie naturalnem, bo każdy robotnik, do jakiegokolwiek fachu należy, cierpi wskutek ucisku, który gniecie całą klasę robotniczą, jednakże gdy widzimy, że w jakiejś gałęzi pracy ilość robotników niezadowolonych i pojmujących swe nieszczęsne położenie, jest większą, jak gdziekolwiek, to fakt taki pozwala nam przypuścić, że w danym fachu muszą istnieć jakieś specyjalne przyczyny, które czynią ludzi skłonniejszymi do socyjalizmu. Rozpatrzymy położenie cygarników w jednem z miast polskich, znajdujących się w państwie niemieckiem, mianowicie w Poznaniu, a może zrozumiemy, dlaczego prawie wszyscy cygarnicy są socyjalistami.

Zacznijmy od tego, ile w fachu cygarniczym przeciętny robotnik może zarobić?

Wszystkich robotników, pracujących w fabrykach cygar, można podzielić na dwie kategoryje: 1-o przygotowujący wikle, czyli ośrodki cygar i 2-o obwijający takowe w liście lepszego gatunku, czyli wykańczający cygara. Pracą pierwszego rodzaju zajmują się obecnie prawie wyłącznie kobiety, w drugiej kategoryi można spotkać mężczyzn, ale ich ilość z każdym rokiem się zmniejsza. Wiklerki dostają za 1000 sztuk wikli 2 marki 50 fenigów (1 rubel 25 kopiejek) i mogą wyrobić przez dzień, pracując 12 godzin, 1000 sztuk, niekiedy 1200, czyli że płaca tygodniowa wynosi 15 marek, niekiedy więcej. Właściwie cygarnicy dostają za 1000 cygar wykończonych od 4 do 7 marek, przyczem więcej od 4,10 marek dostaje się tylko za cygara lepszego gatunku, których robota jest bardzo uciążliwą i idzie wolno. Przeciętny cygarnik poznański dostaje 4,50 marek i robi przez dzień 300 do 500 sztuk, rzadko więcej. Zatem dorosły cygarnik zarabia tygodniowo 12 marek. Łatwo zrozumieć, że przy takiej płacy nie ma co myśleć o tem, by utrzymać rodzinę; — żona i dzieci, gdy dorosną do pewnego stopnia wieku (12—16 lat, czasem i wcześniej), muszą iść na fabrykę. Zobaczmy, ile tu zarabiają. Za tę samą robotę, za którą cygarnik dostaje 4,50 mar, żona jego otrzymuje *tylko 3,50 m.*, zaś dziewczęta i chłopcy w pierwszym roku 1,10 m. na tydzień, zaś w drugim — 1,50 m. za 1000 wikli, a 2 marki za cygara, czyli że nie są w stanie zarobić więcej od 3—4 m. na tydzień. Dopiero po 3 latach robotnik zaczyna pobierać zwykłą płacę. Praca trwa zwykle 12 godzin i odbywa się w warunkach najgorszych: izby, w których ona się odbywa, są niewielkie, pełne wyziewów tytuniowych i nieopalone; w lecie niepodobna wytrzymać od zaduchu, a w zimie ręce kostnieją i robota staje się niemożliwą. Przytem co chwila przychodzi odgryzać kawałek liścia, wskutek czego prawie każdy cygarnik po dojściu do 30 lat ma przednie zęby zupełnie popsute.

Ale fabrykant nie zadawalnia się tem, że zyskuje na robotniku 100 za 100, jeszcze od tego nędznego zarobku potrafi coś urwać: u kobiet i dzieci istnieją kary pieniężne, które wynoszą 50 fenigów do 1 marki na tydzień; kary te są nakładane w razie, gdy robotnica nie wyrobi pewnej ilości cygar z funta tytuniu, co zależy nie od niej, ale od gatunku materyjału.

Fabrykant nie zawiera z robotnikiem żadnej umowy, zatem ma prawo wydalić go, kiedy chce, ale robotnik nie ma prawa porzucić roboty, nie wymówiwszy jej 14 dni naprzód! Według prawa dzieci powinny mieć na dzień dwie pauzy po pół godziny, oprócz zwykłego odpoczynku; w rzeczywistości wszyscy pracują jednakową ilość godzin i w jednakowych warunkach. Ale nie skończylibyśmy, chcąc wyliczyć wszystkie nadużycia.

Wobec tego wszystkiego trudno będzie uwierzyć temu, co powiem: cygarnicy poznańscy byliby jeszcze zadowoleni, gdyby przypuszczali, że ich położenie nie zmieni się w najbliższej przyszłości? Jednakże tak jest, a przyczyna leży w tem, że położenie cygarników z każdym rokiem się pogarsza. Z każdym rokiem zwiększa się bowiem ilość kobiet, pracujących w tym fachu i niedaleką jest ta chwila, w której cygarnicy mężczyzni zostaną zupełnie wyparci przez kobiety. Zobaczmy, jakie stosunki istnieją obecnie pod tym względem w Poznaniu; — dla tego przypatrzmy się ważniejszym fabrykom cygar:

Fabryka	Lewisona:	mężczyzn 16,	kobiet 90
„	Krauzego:	„ 40,	„ 60
„	Koniewskiego:	„ 3,	„ 12
„	Szuberta:	„ 10,	„ 16
„	Fenskiego	„ 3,	„ 120
	razem	mężczyzn 72,	kobiet 298

Jeżeli sobie przypomnimy, że przed kilku laty zaledwo zaczęto zaczęto używać kobiet do fabrykacyi cygar w Poznaniu, zrozumiemy, dla czego cygarnicy poznańscy widzą przyszłość w tak czarnych kolorach.

Cóż za przyczyny skłaniają fabrykantów do zastępowania mężczyzn przez kobiety? Może są oni zwolennikami emancypacyi kobiet? Bynajmniej. Widzieliśmy wyżej, że kobiety za tę samą pracę są gorzej wynagradzane, niż mężczyzni. Ale nie dosyć na tem: kobiety pozwalają na to, by im odciągano pieniądze, od ich nędznej płacy pod pozorem kar, wreszcie w razie bezrobocia fabrykant może być pewny, że zawsze znajdzie dostateczną ilość kobiet, by prowadzić dalej robotę i tem zmusić „krnąbrnych“ i „nieposłusznych“ robotników do ustępstw.

Gdy w lutym 1886 roku wybuchł strejk na fabryce Fenckiego, widoki były bardzo sprzyjające: ze wszystkich stron (nawet z Ameryki) napływały zapomogi i fabrykant musiałby prędzej czy później ustąpić. Ale cóż, kiedy agenci „pana“ Fenckiego sprowadzili ogromną ilość dziewcząt z Wrocławia, Magdeburga i innych miast i wskutek tego on mógł się obejść bez swych dawnych robotników. Ażeby je uchronić od zetknięcia się z robotnikami, którzy niezawodnie otworzyliby im oczy na to, jak haniebnem jest ich postępowanie, zamykano je na noc w fabryce, a gdy szły do knajpy, były otoczone przez policyję, która w ten sposób broniła „swobody pracy.“

Teraz rozumiemy, dlaczego nie mija rok, żebyśmy nie słyszeli o jakiemś bezrobociu cygarników i dlaczego każdy z nich, oprócz nielicznych jednostek zaprzedanych fabrykantom, jest socyjalistą.

Teraz zjawia się pytanie, co cygarnicy mają robić wobec pracy kobiet? By na to odpowiedzieć, rozpatrzmy, jak się zapatrywali na tę kwestyję socyjaliści innych krajów dawniej i jak się zapatrują obecnie?

Gdy w 1866 roku miał miejsce w Genewie pierwszy zjazd delegatów Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego (t. zw. Internacyjonału), które później zamieniło się w tak groźną siłę socyjalistyczną, między innemi, zostało postawione pytanie: co robić z kobietami, pracującemi na fabrykach?.. Odpowiedź brzmiała: zjazd potępia stanowczo pracę kobiet na fabrykach i wyraża życzenie, by one wróciły do zajęć domowych. Tymczasem w parę lat później potworzyły się pierwsze stowarzyszenia robotnicze kobiece; wkrótce okazało się, że i one potrafią walczyć z kapitałem i bronić swych praw. Pod wpływem tych faktów pogląd robotników, świadomych swych interesów, na tę kwestyję zaczął się zmieniać; zażądano dla kobiet równej płacy, jak i dla mężczyzn; tym sposobem ich praca przestałaby być bardziej korzystną dla fabrykantów, jak praca męzka. Obok tego starano się organizować robotnice w towarzystwa, mające na celu obronę robotników od kapitalistów.

Obecnie jest to jedyna taktyka, jakiej możemy się trzymać w tej kwestyi. Znieść pracy kobiet nie możemy, tak samo, jak nie możemy zapobiedz temu, by maszyny wyrzucały codzień masy robotników na bruk. Ale gdy się tego dobijemy, by kobiety pojmowały swe interesy przynajmniej również dobrze, jak i mężczyzni, wówczas nie będą one zrywały solidarności robotniczej i nie będą trzymały strony fabrykanta; gdy zaś one oprócz tego będą miały płacę taką, jak i my, wówczas fabrykant nic nie będzie zyskiwał na zastąpieniu mężczyzn przez kobiety*).

Zatem hasłem cygarników poznańskich, jak i wogóle wszystkich robotników, powinno być:

Równa płaca dla mężczyzn i kobiet za jednakową robotę!

*) Z przyjemnością zaznaczamy każdy krok, zrobiony w tym kierunku: oto ogólno-niemiecki związek cygarników obniżył składkę, wymaganą od kobiet, by je zachęcić do wstępowania, z 20 na 10 fenigów tygodniowo.

Co słychać w świecie?

Po bohaterskim czynie naszych towarzyszy rosyjskich, który miał miejsce 13 marca 1881 roku, w Rosyi zapanowała względna cisza, przerywana tylko tu i owdzie aktem sprawiedliwości, wymierzonym na jakimś szpiegu albo denuncyjancie. Rząd carski chlubił się otwarcie, że potrafił zgnieść ruch rewolucyjny, a przynajmniej złamać energiję rewolucyjonistów. Tymczasem zamach 13-go marca 1887 r. dowiódł mu, że się mylił, że ruchu socyjalistycznego nie podobna zatrzymać powiększeniem personalu policyjnego albo innemi, tym podobnemi „reformami.“ W zamachu brało udział 3 polskich socyjalistów, którzy się nie dali uwieść teoryjkom patryjotycznym, ale podali rękę rosyjanom dla dopięcia wspólnego celu. Na nieszczęście zamach się nie udał i pięciu towarzyszy zginęło na szubienicy; ale nie zapomnijmy, ile było nieudanych zamachów na Aleksandra III-go!

* * *

W Warszawie niedawno skończył się ostatni akt śledztwa, które się ciągnęło już dwa lata: około 20 naszych towarzyszy zostało skazanych na różne kary (od 1 roku więzienia do 8 lat wygnania na Sybir bez prawa powrotu do kraju); kary te zostały wydane przez generał-gubernatora bez wyroku sądowego. Rząd carski przynajmniej wolny jest od hipokryzyi, która cechuje rządy niemiecki i austryjacki i obywa się bez tych śmiesznych i oburzających komedyj sądowych, które widzieliśmy np. podczas ostatniego procesu poznańskiego lub w sprawie Malankiewicza i Piechowskiego w Krakowie.

* * *

Niemieckie gazety rządowe rozpisywały się w ostatnich czasach o nowym projekcie rządowym, który jeżeli zostanie wykonany, stanie się nowem ogniwem u łańcucha, zkuwającego robotnika w państwie niemieckiem. Idzie tu o zaprowadzenie książeczek robotniczych, które każdy robotnik byłby obowiązany przedstawić fabrykantowi lub majstrowi przy wstąpieniu do fabryki. Książeczki takie istniały dawniej przymusowo w Niemczech i praktyka pokazała, że są one środkiem, za pomocą którego fabrykanci pozbywają się tych z pomiędzy robotników, którzy nie schylają z niewolniczą uległością karku pod jarzmo. Wystarcza zrobić na takiej książeczce uwagę, znak umówiony lub wreszcie podpisać się odmiennym atramentem, by „krnąbrny“ robotnik znalazł w całych Niemczech drzwi fabryk zamknięte. W co się wówczas obróci tak szumnie ogłaszana w swoim czasie swoboda strejkowania? Ale cóż to szkodzi burżuazyi zniszczyć prawo, przez nią samą wydane, gdy się ono okaże niewygodnem?! Nie będziemy się szerzej rozpisywali o tym pomyśle, póki on nie przejdzie ze szpalt Norddeuczerki do parlamentu, ale wówczas obowiązkiem naszym, jak również każdego socyjalisty, będzie zrobić wszystko, co tylko możebne, by odeprzeć tę brutalną napaść reakcyi rządowej na klasę robotniczą.

* * *

Nieraz już pisaliśmy o nieszczęsnem położeniu, w jakiem się znajdują irlandcy włościanie, pozbawieni roli, która należy do kilku bogatych baronów, oraz pozbawieni praw politycznych, z których korzystają tylko ludzie, posiadający pewien dość znaczny dochód. Jedynym środkiem obrony była dla nich Liga, czyli towarzystwo, które zawiązali dla obrony swych interesów od właścicieli ziemskich, którzy są w posiadaniu nietylko kapitału, ale jeszcze i wojska oraz policyi. Ta liga była naturalnie solą w oku burżuazyi angielskiej, ale dotychczas nie podobna było nic z nią poradzić, ponieważ w Anglii istnieje najzupełniejsza swoboda stowarzyszania się. Ale oto przed paroma tygodniami w parlamencie angielskim zostało uchwalone prawo, które nadaje rządowi możność rozwiązywania stowarzyszeń, uznanych przezeń za szkodliwe oraz parę innych prerogatyw. Burżuazyja angielska, słynna ze swego przywiązania do swobody, poszła w ślady niemieckich filistrów i dała bat w ręce żandarma, z tem, że może bić kogo chce, choćby i ją, byleby tylko zapewnił jej procent od kapitału! Naturalnie, że rząd skorzystał z tego i oto niedawno liga została oficyjalnie rozwiązaną. Ale tu możemy tylko przyklasnąć energii dzielnych irlandzkich włościan: oświadczyli oni, że nie myślą się poddać tak dzikiemu rozporządzeniu, a jeżeli rząd gwałtem rozwiąże jakąś gałęź Ligi, w takim razie ona zorganizuje się natychmiast potajemnie!

Najbliższa przyszłość pokaże nam, jaki rezultat będzie tego pojedynku między brutalną siłą a prawem.

OGŁOSZENIA.

Z wydawnictwa p. t.:

„BIBLIJOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO“

wyszły dotychczas z druku następujące rzeczy

I.
JAN MŁOT
KTO Z CZEGO ŻYJE?
Wydanie drugie. — Cena 50 centimów.

II.
W. LIEBKNECHT
Wiedza to potęga, potęga to wiedza
Cena 75 cent.

III.
PAWEŁ LAFARGUE
RELIGIJA KAPITAŁU
Cena 50 cent.

IV.
A. Schramm'a
O WYTWARZANIU BOGACTW
Cena 1 frank.

V.
Z POLA WALKI
Książeczka pierwsza. — Cena 1 frank.

Wkrótce wyjdą z pod prasy:
LASSALLE'A
WYPISY DLA ROBOTNIKÓW

Wydawnictwa te nabywać można: w Genewie: Imprimerie polonaise Chemin Dancet 15, Genève, Suisse.— W Zurychu: Volksbuchhandlung, Hottingen Zürich, Casino-Strasse 3.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15